

G A S I O R

4

NIE ZASŁANIAJ MI SŁOŃCA

GORZÓW WLKP 2005

GĄSIOR

W słoneczny wtorek
1 kwieta 2005 roku
narodził się człowiek
z genialnymi talentami
waga 3,5 kg i 53 cm wzrostu
ma imię i nazwisko

który to z kolei
w przyszłości może
stać się
na świecie co sprawi
nam do czasu
a kiedy już sprawa
jest już w historii



4

NIE ZASŁANIAJ MI SŁOŃCA

GORZÓW WLKP. 2005

821(438)-1



5083

821.162.1-1

**W słoneczny wtorek
1 lutego 2005 roku
narodził się człowiek
z genetycznym kodem
wagą 3,5 kg i 53 cm wzrostu
ma imię i nazwisko
który to z kolei
w kartotece Boga
kim będzie
co stworzy co zburzy
komu da miłość
a komu ból sprawi
jaki zostawi ślad w historii**

Mai G

* * *

Trochę szkoda że moja wnuczka
już się nie dowie jak drzewiej bywało
jak skrzypi żuraw na podwórzu
jak odbija się echo w studni
jak kłuje ściernisko w bosc stopy
i jak iść po nim by wcale nie kłuło
jak wiąże się snopy układane w kopy
jak drewniane koła wozu miały piach
w koleinach drogi
jak jedzie się pociągiem
który ciągnie prawdziwy parowóz
a nocą roznieca iskier pióropusz
jak kupowało się wprzód
w okienku kasowym bilet kartonowy
szkoda że nie zobaczy też
jak szewc na niskim stołku zeluje trzewiki
a kowal przy drodze rozpala podkowy
jak się na babce klepie kosę
robi masło w maselnicy
i chleb wysadza z pieca
szkoda że nie zobaczy ław szkolnych
z otworem na szklany kałamarz
drewnianego piórnika z przegródkami
ze liter nie pozna z elementarza
takiego z Alą Asem i Bambo Murzynkiem
że nie usłyszy jak dzwonią
butelki z mlekiem rozwożone o świcie
i jeszcze że się nie dowie jak wyglądali
prawdziwi Cyganie w taborze
jak kroczył pochód majowy albo dożynkowy
jak chłopcy w tramwajach na co dzień

dziewczynom miejsca ustępowali
 jak się bawiono na studniówkach
 naprawdę bez alkoholu
 trochę szkoda
 lecz dobrze że nie będzie
 pamiętać wojny

Agatce G

Fotografia

**Poprawiasz włosy makijaz
sukienkę wygładzasz
uśmiech na siłę
przyklejasz do twarzy
by choć na chwilę
być lepszym ciekawszym
i wdrzeć się do historii
w ładniejszym opakowaniu**

Anioł

W pokoju niespodzianie
pojawił się anioł
porcelanowy bez twarzy
znalazły go dzieci
na poniemieckim cmentarzu
próbuję odgadnąć
jakie miał lica
kogo opłakiwał
dziecię co wcześniej odeszło
a może matkę którą
śmierć dzieciom zabrała
chyba się nie dowiem
ale zmówię zdrowaś

* * *

Tak trudno uwierzyć
ze już nie stanie twa stopa
na stromych schodach
do pracowni wiodących
gdzie jak w świątyni
tyle zaklętego piękna
w starych przedmiotach
ze nie zapachnie w niej fajką
nie powstanie projekt
że nie podlejesz kwiatów na tarasie
z którego co dzień
spoglądałeś na Gorzów
miasto któremu dałeś tak wiele
nie oczekując nic w zamian

Mieczysławowi Rz.

* * *

* * *

Nie zabrała go śmierć
tylko czarny anioł
co się był pomylił
nie on był na liście
on tak kochał życie

Sławkowi W
nie jesi! Pał
szalegę i pójno z łapadysie oia łag
do tego pyleleke z odawstszoni yad
pędze mu jak a Bugocia pjeuon ikari
kostywnon w yno aj

czy zacznie malować

rozaniefionemioty? A

um Bekałskiemu

* * *

* * *

Odszedł anachoreta
odludek z wyboru
w zaświaty które tak
pięknie malował
trochę będzie rozczarowany niebem
gdzie wszystkiego w nadmiarze
ale jeśli Pan da mu święty spokój
sztalugę i płótno z farbami
do tego płytotekę z odtwarzaczem
będzie mu jak u Boga za piecem

czy zacznie malować
rozanielone anioły?

Z Beksińskiemu

Mieczysławowi Rż.

* * *

**Twoje bestiarium
nie ryczy nie gryzie
lew z przymrużonym okiem
pozwala na się siadac
i targać za włosy
gwoździowożębowy rekin
tylko z wyglądu okrutny
gęsi nie syczą
psy tak ufnie patrzą
ptaki wzlatują kolorami
ja cały w zachwytach**

J. Wilkoniowi

W Sławnie

**In Schlawe przy Schulstrasse
mieszkał Gunter Thim
kiedy miał lat dziewiętnaście
wyjechał z armią na zachód
nigdy już nie wrócił do Sławna
chodzę jego ulicą
która Grottgera się nazywa
próbując odgadnąć
z którego domu wybiegał co dzień
na pobliski rynek
albo do fary na mszę poranną
może nad rzekę co opodal płynie
kto teraz mieszka w jego pokoju**

Modigliani

**U Modiego
w cynobrach i brązach
kobiety zmysłowo rozebrane
tęsknią za spełnieniem
u Modiego
kobiety z Montmartu
marzą by mistrz
zabrał je do pracowni
zniewolił barwami**

* * *

Współczesnym Franciszkiem
Cię wołają
bo potrafisz schylić się
nawet po mrówkę na ściezce
by jej nie zdeptano
bo potrafisz kochać
wszystko i wszystkich dookoła
i nie możesz pojąć
skąd tylu ślepych
co dostrzec nie potrafi
blizniego w zebraku
bezdonnego na klatce schodowej
psa z przetrąconą nogą
ptaka co wypadł był z gniazda
dziewczynę ze złamanym sercem

Ks. Janowi G

Przed podróżą

Ciekawość niepewność
radość i obawa
nowe twarze
i nowe pejzaże
zapewne też
nostalgia i zachwyty
będą mi udziałem



Twarze

**Mijam je co dzień
znane mi i obce
młode beztroską malowane
starcze co wszystkie zakręty życiowe
na twarzy mają zapisane
twarze pospolite
wyniosłe królewskie
często twarze – maski
jak wyglądają kiedy
maski spadną**

**„Masz nieskazitelny charakter”
nikt mi tego nie powiedział
szkoda
mógłbym być ławnikiem
a może nawet zostać świętym
na szczęście nie mam takiego
nie wiedziałbym jak grzech smakuje**



**Na licytację
wystawiłem to
co miałem najlepsze
rady zycziwe
ofiarność uśmiech
bezinteresowność przyjaźń
nikt tego nie kupił
nawet po wywoławczej cenie**



* * *

Poeci nie żyją długo
bo im serce pęka
kiedy słów perły
wyszukane w trudzie
i chętnie rozdane
tak liczni
w błoto wdeptują

Czas dzieciństwa

Tak trudno wybaczyć czasowi
co do lamusa historii
składa wszystko co było
i co się nie powtórzy
dzieciństwo błogie
chleb cukrem posypany
i wodą skropiony
kleksy w zeszytach
rysunki na płocie
zapach sianokosów
dymy z kartoflisk
stukot końskich podków
albo janczarów odgłosy
sapiące parowozy
ciągnące wagony
które zawsze liczyłem
małe sklepiki
z dzwonkiem nad drzwiami
gdzie za ladą stał
sprzedawca w białym fartuchu
rower narty konie
co mnie unosiły
w pejzaż chagallowski
i ludzie
których mniej się bałem

Dialog

Na pozór co dzień podobny
z łóżem co skrzypi
kiedy z niego wstaję
z wodą co z kranu
srebrną nitką leci
albo w czajniku się burzy
z lustrem co mi kogoś przypomina
rozmawiam też
z gębami z ekranu
(dlaczego nie patrzą mi w oczy)
chętnie z obrazami licznymi na ścianie
najchętniej jednak gadam
z drzewami za oknem
polami co wciąż się stroją w nowe szaty
chmurami przybierającymi
najróżniejsze pozy
z słońcem którego nie potrafię pojąć
gwiazdami co tak pięknie
niebo inkrustują
często z Bogiem
czasem z sumieniem
które próbuję przekupić

**Wyglądam przez okno
patrzę czy idzie szczęście
nie idzie
może jutro**

* * *

Otwieram skrzynkę
na klatce schodowej
zawsze z nadzieją
ze nadejdzie list
ze szczęściem w adresie
może z dobrą wieścią
o wielkiej wygranej
w życiowej loterii
albo z instrukcją-folderem
jak zło oszukać
i gdzie szczęście kupić

Czas

**Nie przekupisz go
ani prośbami ani złorzeczeniem
możesz dziób zamknąć kukulce
nie nakręcić sprężyny
wyjąć wskazówki baterie
na nic to
pędzi jak oszalały**

Ploty

**Kiedys stawiano je
by zwierz nie miał
dostępu do siedzib
później by dostępu
nie miał zły człowiek
dziś głównie po to
by nie chcieć dostrzec
że za nimi ktoś w biedzie**

Motyl

**Piękno ulotne
nad łąką
zagonem i stawem
bezszelestny
zwiastun wiosny**

Impresja santocka

**Latem w Santoku
chmury Pissara nad polami
zboża dojrzałe
nurzają się w słońcu
jak w obrazach van Gogha
rzeka skrzy się barwami Sisleya
daremnie wypatruję cezannowskie
kąpiące się panny**

* * *

**Z góry wiezowej
aż po horyzont
swiat pięknem utkany
ale wiem przecie
że za nim są inne
i bardziej rozległe
które wojna i głód
po brzegi wypełniają**

Bocian

Czy bocian co zasiedlił
gniazdo na słupie w Santoku
ten sam co w minionym roku
czy był naprawdę w Afryce
czy ma swe nazwisko
jak zapamiętał trasę
by do gniazda wrócić
jak długo leciał
co mijał co widział
co jadł a gdzie wypoczywał
i czy romansował po drodze
z jakąś bocianicą

Czy pamiętasz ów spacer do dębu
co od wieków niczym moczarny
stoi na skarpie
z niej wieś czytaliśmy
jak z otwartej księgi
ludzi małych
z wielkimi sprawami na głowie
sunące po drodze samochody
sady kolorowe od jabłek
czy pamiętasz jak nagle
w zagonie rzepaku
eksplodowały szpaki
pierwsze białe nici
zgubione przez baby
muskwały nam twarze
trzmiele które z łąnu faseli
spijały resztki letniego nektaru
(wszak był to ostatni dzień lata)
czy pamiętasz szeleszczące zioła
ambonę do niecnym polowań
kamienie opasłe i obrosłe trawą
tarninę o cierpkich owocach
głogi czerwone jak korale
ziemię po raz kolejny
przenicowaną dla chleba
drogę co grzechotała nam
pod stopami
wreszcie nasze sylwetki
na zbocze rzucone
niczym w kinie cieni

Dworzec w Santoku

Pamiętam go sprzed lat
wielki uroczysty w obłokach kasztanów
spadające owoce chowałem do kieszeni
czekając na pociąg
poczekalnia z ławami i takim
małym okrągłym stolikiem
przy okienku kasowym
gdzie wykupić mogłeś
bilet do dowolnej stacji
zegar gdzieś w górze
lustrował podróżnych
punktualnym okiem
a nisko pod nim kran z napisem
woda zdatna do picia
gdzieś w stronę Gorzowa i Krzyża
łapy semaforów co mogły
zatrzymać rozpędzony pociąg
w czapce czerwonej lizakiem
na powitanie dyżurny wychodził
kiedy pociąg stawał pękały wagony
wysypując na peron kobiety z siatkami
wędkarzy z nadzieją na obfity połów
turystów z plecakami pełnych marzeń

dziś kiedy czekam na bliskich
na dworcu ponuro i obco
zamurowane okienko kasowe
i drzwi do zawiadowcy stacji
nie ma rozkładu jazdy
z kranu nie leci już woda
liszaje na murach przewrócona ławka
nikt kasztanów nie zbiera
i pana w czerwonej czapce już nie ma

Pompeje

W zadumie w zdziwieniu
chodzę ulicami
które pod popiołem
przetrwały prawie dwa tysiące lat
to było miasto prawdziwe i żywe
z świątynią teatrem termami domami
oto vestibul – tu witano gości
atrium z implivium do którego
z nieba spływała woda
i gdzie dzieci zapewne
okręcikami staczały neumachia
dalej cubicula triclina
jakże wyraźnie zarysowany układ pokoi
kto je budował
kto biegał po nich
kto chodził z powagą
a może złożony chorobą
był przykuty do łóża
jak nazywał się patron
a jego małżonka
czy była ładna
i czy mąż ją kochał
a dzieci a niewolnicy
czy biegli w sztuce
mówienia pisania
czy na forum w podcieniach
obok plotkowania
rozstrzygano sporne kwestie
ze stoickim spokojem
a uliczki z wyraźnymi koleinami
w kamieniu wyryte
ile stóp kół kopyt
i jak długo musiały je złościć

patrzę z zachwytem
i tak trudno mi uwierzyć
że tu kiedyś toczyło się życie

szkoda że tak łatwo
przeradza się w popiół

Siekiera

Wygląda groźnie
z wyblyszczonym ostrzem
a przecież niezawodna
ratująca życie
kiedy drew do ognia
trzeba przysposobić
albo dom zbudować
wgryza się w miąższ kłoca
lub odwrócona obuchem
ów kłoc z dołu próbuje rozłupać
szkoda że tak łatwo
przeradza się w topór

Ogień

Woda

W kominku ogień
co gada żarliwie
jakby się tłumaczył
że drwa wyłożone
musi wkrótce strawić
wszak bez nich
przecież by nie płonął

Woda

**Boję się wody
bo tak jej wiele
i z niej powodzie
tsunami potopy
lży także z wody
ale głównie z bólu
z wody mgły mleczne
i chmury na niebie
by świat był mniej widoczny
boję się wody
bo tak niezgłębiona
nie boję się deszczu
a przecież też z wody**

Po co jest deszcz

A deszcz jest po to
by napoić glebę
piasek zamienić w zielen
by dachy łaskotać
i grać rynkami
deszczowe preludia
by nie móc odgadnąć
kiedy ludzie płaczą
by niebo połączyć z ziemią

Po co jest wiatr

A wiatr jest po to
by obracały się śmigła
by łopotały flagi
bruzdy pozbyły się wody
by drzewa mogły się objąć
by marynarzom napędzić strachu
latawce mogły wzlatywać
ale głównie po to
by wszystko tańczyło

Jemiola

Pod sufitem jemiola
świeża złocistozielona
wdrapałem się na drzewo
w sadzie nad jeziorem
kiedy ją zrywałem
już się radowałem
że będę mógł całować
bez przeszkód do woli

Justyna

**Trzynastoletnia Justyna
nie widzi od urodzenia
nie wie jak wygląda
jej mama i tata
lalka sukienka i radio
Justyna potrafi
biegle czytać palcami
i pięknie śpiewać
ciepłym mocnym głosem
Justyna nie wie
co to jest kolor**

**może dobrze
że nigdy się nie dowie
jaką barwą tak często
krew się rozlewa**

Łasko 24.05.2003

* * *

Ranek zlizuje resztki nocy
odsłania liszaje
domów betonowych
wystawia na pośmiewisko
natchnionych szaleńców
próbuję woal niepamięci
opuścić na myśli
rumieńcem oblać
marzenia odwazne
wzlecieć do gwiazd
po nowe niespełnienia

Wieczór

Świat nagle zarósł mrokiem
ciszą wypełnił parowy
rosa posrebrzyła trawy
ptaki zamarły
jeno świerszcze grają
dzieci i starcy
do snu się sposobią
młodzi mrok błogosławią
zrobią z niego użytek
na różne sposoby

* * *

* * *

Zrozumieć
dlaczego los
wyznaczył mi miejsce
tu i teraz
dlaczego postawił
na mojej drodze
tych a nie innych ludzi
zrozumieć też
dlaczego istnieję
w takim konterfekcie

* * *

Idąc
depczę trawę
i zioła na łące
butami wgniatam je w ziemię
czy zdanie
„czyńcie ją sobie poddaną”
przez Stwórcę wypowiedziane
usprawiedliwia mnie
że tak właśnie czynię

Samotność

**Pusta skrzynka pocztowa
i telefon głuchy
to iza na poduszce
zbyt często podlewana paprotka
i wygładzana serwetka na stole
to lajanie bez potrzeby kota
zegar się ociągający
fotografie przekładane po raz enty
to strach by nie oszaleć
na oczach sąsiadów
to radość z kawki
co wyjada okruchy z balkonu
to telenowele co nie mają końca
to wygląkanie sąsiadki
aniola śmierci**

Juz trzeci dzień
od tamtej tragedii
tragedii! co piszę
dla owych matek
ojców siostr braci
to jest golgota szeol
to koniec świata

* * *

**Kolejna książka o holocaustie
to się wydarzyło
kiedy byłem dzieckiem
co bym uczynił
gdybym był wtedy dorosłym
czy miałbym odwagę
strzelać do człowieka
lub mimo ostrzeżeń
ukryć w swoim domu Żyda
czy stać by mnie było
podzielić się z bliźnim
ostatnim ziemniakiem
albo kromką chleba
czy widząc to wszystko
potrafiłbym nadal wierzyć w Boga**

Wypędzonym

W y p ę d z e n i słowo
brzemienne jak ołów
przez wieki przez wieki
rozpacz matek
przerażenie dzieci
i nikła wiara
że to pomyłka
że to nie może być prawda

jak to możliwe bowiem
zmusić do podróży
w świata wszystkie strony
m i l i o n y
w upalny dzień
albo mroź siarczysty
zostawić tak nagle
suszące się pranie
strawę warzoną na piecu
ulubione zabawki i wstążki
świętych na ścianie
zasiane pola rodzące jabłonie
i krowy w oborze

jak pogodzić się z myślą
że kościoły domy
które budowali w nadziei
miłości niekiedy euforii
sprofanują obcy

* * *

**Przeczytałem GUŁAG
na pięciuset stronach
próbowano opisać
to co stało się w Rosji
w minionym wieku
za sprawą ?
jak nazwać tych
co to uczynili**

Sen wypędzonych

Często śnią im się domy
zostawione daleko na wschodzie
których już nie ma
albo w rękach ludzi
co obcą mówią mową
śnią im się święci w obrazach
pod bieloną powalą
ogromny piec co suszył grzyby
i warzył matczyne strawy
śnią kamionkowe butle
które babcia w mroźne noce
do łózka wkładała
by rozgrzać im stopy
ławę na przyzbie
na której siadali tak chętnie
po pracy wieczorem
jabłonkę w sadzie
obsypaną kwieciami na wiosnę
a latem brzemienią
w czerwone owoce
śni im się łąka za potokiem
który przekraczali brodząc
przepędzając krowy ...
często las co pachniał jałowcem
kukał kłaskał i odbijał echo
albo palce i gęby malował
farbami jagody
śnią fury ze sianem
przewiązane powązem z powrozem
za który zatykano zapaski i grabie
żeńców kładących żyto pokotem

**śnią zapach lubinu
lub dymu z kartoflisk**

**a kiedy wysną drzewko
wystrojone w bibułkowe cacka
snopek zboża w rogu pokoju
kapustę z grzybami i kutię
opłatek na białym obrusie
najzwyczajniej płaczą**

* * *

Tyle już lat przyglądam się
ludzkim twarzom
widzę buzie pyski
i tak często mordy
widzę i nie wiem dlaczego
tak często nabierają w usta wody
szczerzą zęby
choć im nie do śmiechu
bełkocą pluja rzygają
wykrzywiają w grymasie
walą o mur głowami
często je tracą

Zwyrodnialec

* * *

Do ciebie mówię zwyrodnialcu
do ciebie nie odwracaj głowy
odpowiedz mi draniu
skąd mimo tak młodego wieku
tyle podłości tyle buty w tobie
jak to możliwe że tak bez powodu
skatować możesz chłopca
co wyszedł z psem na spacer
studenta bo był inaczej ubrany
i nie miał przy sobie papierosa
jak to możliwe że wyrwać
staruszcze torebkę potrafisz
w której miała ostatni grosz wdowi
albo dziewczynie skarbonkę z sercem
do której składano pieniądze dla dzieci
dlaczego nauczyciel co dzień z obawą
wchodzi do klasy ludzie do tramwajów
dlaczego łysy zwyrodnialcu
przystanek demolujesz kijem bejsbolowym
sprayem paskudzisz świeże elewacje
gwoździem rysujesz maski samochodów
dlaczego nie pozwalasz w spokoju
obejrzeć filmu meczu piłkarskiego
dlaczego łamiesz zaledwie przed
tygodniem posadzone drzewa
przewracasz nagrobki z krzyżem
i gwiazdą Dawida
dlaczego bluzgasz przekleństwami
dlaczego chodzisz bez kagańca

* * *

Zwrotniaki

**Pan ZŁO
nienawidzi dobra
podstawia mu nogę
przy każdej okazji
wyśmiewa opluwa
z lubością prezentuje
składowisko
połamanych sumień**

dlaczego idą zwrotniaki
przystanek demotuje kijem polubowym
sprawę psakubisz świeże elewacje
gwoździem rysujesz maski samochodów
dlaczego nie pozwalasz w spokoju
opisać filmu mezu pitkarskiego
dlaczego zamiast zalewać przed
tygodniem posadzone drzewa
przewracasz nagrobki z krzyżem
i gwiazdą Dawida
dlaczego bluzgasz przekleństwami
dlaczego chodzisz bez kaptura

Niepokój

Pragnienie by
czas się pospieszył
i wszystko było już jasne
to klucie pod sercem
drętwienie palców
wzrok rozbiegany
obawa niewiara
a tylko iskierka nadziei

* * *

**Tak trudno mi uwierzyć
ze co najlepsze nieopisane
dopiero przede mną
za Styksem z Charonem
a jam niecierpliwy
doświadczenia życia**

Człowiek

**Istota rozumna
wciąż nieodgadniona
chodząca na dwóch nogach
ujarzmia ziemię po której stąpa
orze sieje i zbiera
(bardzo często burzę)
buduje domy fabryki
szuka lekarstwa na raka
zdarza się że wlatuje w chmury
częściej jednak na pysk pada**

* * *

**Jeśli o Panie
człowieka stworzyłeś
na podobieństwo swoje
dlaczego jest tak
ułomny i grzeszny
i tak mało do Ciebie podobny**

Politycy

Tak często butni
o tępych gębach
i mózgach wypranych
obiecują postulują
napychają kieszenie
cudzymi krzywdami
pierwsi w rządach
i pierwsi w rządach
najeżeni napici
z obolałymi
od siedzenia dupami

Noli me tangere

**Nie zasłaniaj mi słońca
nie zamazuj śladów
które tak pracowicie
zostawiam po sobie
nie dręcz mnie proszę
historiami nieudaczników
nie kaz oglądać codziennych spektakli
z zabijaniem na pierwszym planie
nie pokazuj egzekucji na nauczycielu
rozwydrzonych dzieci
nie zabieraj radości życia
wszak mam tylko jedno**

Ojczyzna

Patos hymn
flaga strajk święta
i sfera rządzących
a dla mnie
zaorane pola
bociany w locie
wzgórza Santoka
babie lato tęcza
groby przodków
krzyże brzoźowe
beziemne z wojen
i las sosnowy
co w upalne lato
tak pachnie
jak nigdzie na świecie
i moi bliscy
i moi wrogowie
których też
próbuję kochać

Ziemia

Ileż drzemiącej potęgi
w każdym dniu powszednim
za sprawą odwiecznie
ustalonych reguł
ta ziemia się kręci
i tkwi w bezkresie kosmosu
rodzi żywi zabija
nosi ludzi mądrych
niekiedy też głupich
którzy próbują chodzić
do góry nogami
nie tylko na drugiej półkuli
nic więc dziwnego
że na łeb spadają

Morze

**Tak wielkie
i tylko pozornie puste
bo wszystko w głębinach
a ja o nim niewiele
potrafię napisać
by brzmiało sensownie
może jedynie zdziwienie
Boże jakie wielkie !**

* * *

Już połowa kwietnia
najwyższy czas
że dotarła wiosna
bociany ją przywiodły
czy ona bociany
nie wiem
ważne że jest wreszcie
i że pozostanie
rozłoży się kwieciami
wyszczeli pąkami
mocniej niż zwykle
zabije sercami

* * *

Lesian

Słońce wysoko
mimo rannej pory
zwiastuje wiosnę
co rada się stroi
w zawiłce krokusy
wypuszcza ptaki
najchętniej parami
i ludzi ociepla
kolorowymi myślami

* * *

zakładam polar
otulam się szalem
Idę na pole Santoka
aby zimę przetrwać
by nie była tak sroga
jak w minionym roku

Jesień

★ ★ ★

Otwieram ją
kluczem żurawi na niebie
dotykam rdzawymi trawami
słyszę w szeleszczących liściach
smakuję w kiści winogrona

* * *

Zawsze z jesienią
zjawia się nostalgia
myśli spowite
zimnymi mgłami
ogień na kartofliskach
drzewa roznegliżowane
mimo rannych chłodów
ptaki mniej radosne
zwierzęta nerwowo
szukają legowisk
zakładam polar
otulam się szalem
idę na pola Santoka
aby zimę prosić
by nie była tak sroga
jak w minionym roku

Znów jesień

Po raz kolejny
jesień barwi drzewa
chłodny wiatr
wciska się przez okna
ptaki niespokojnie
szybują wysoko
na polach dymy
snują się po miedzach
chmury tak niechętnie
przemycają ciepło
ludzie wyciągają z szaf
swetry i nadzieję
ze zima będzie łagodna

Zima w górach

**Rozdzwonił się
anioł janczarami
na końskich grzywach
poleciał w zamieci
między opłotki
i zrębowe chaty
ścieżki popiołem posypane
mosty lukrowane
świerki watowane
przeleciał nad potokiem
o lodowych brodach
wzniósł się nad kapliczkę
z Chrystusem skulonym
i zniknął gdzieś w chmurach
na gościńcu nieba**

* * *

**Daremnie próbuję dzień wydłużyć
lot ptaka zatrzymać na niebie
daremnie wyczekuję dni bez bomb
i ludzi bez złych zamiarów
pustych więzień
szpitali bez jęków
gazet bez kronik kryminalnych
daremnie . . .**

* * *

Rygluję kolejny dzień
głowę kładę pod topór poduszki
sen nie nadchodzi
na szalach myśli
żał za niespełnieniem
że znów nie dam
kobiecie rozkoszy
i nie otrzymam jej od niej
księżyc za oknem
szyderczo roześmiany

* * *

* * *

Wzrastałem w nadziei
opasywałem się sznurem
zakazów i nakazów
budowałem miłości przyjaźnie
w szkołach i uniwersytetach
gromadziłem wiedzę
taki chciałem być
dobry mocny i mądry
potrafiło mnie życie
nie mogę się pozbierać

* * *

Według SZINTO
wszystko ma duszę
niebo drzewo
ptak zwierzę
nawet kamień
nieraz wątpię
czy ma ją człowiek
patrzac co czyni
bliźniemu na co dzień

* * *

* * *

Życie jak scrabble
rozpisane na wszystkie strony
mozaika zdarzeń
tak zadziwiająca
zdobyczasz kolejne punkty
sporo ich
a mimo to przegrywasz

* * *

* * *

**Zamykam kolejny dzień
szybciej niż kiedyś
a jutro ?
jeśli się zdarzy
minie zapewne
jeszcze razniej**

* * *

To nie takie proste
stać przed życiem
twarzą w twarz
i powiedzieć mu
jest OK.

* * *

Któż mi na Boga
karty potasował
że znów przegrywam
z czasem co oszalał
z miłością co ze mnie zakpiła
z wiarą w człowieka
ten nadal zawodzi

* * *

Ziemia – odprysk materii
w bezkresie kosmosu
dlaczego tu właśnie
zaistniało życie
pojawił się człowiek
co nie potrafi pojąć
że jest kimś wyjątkowym
że otrzymał od Stwórcy
dary nadzwyczajne
zmysły wolę genialny umysł
dlaczego zatem
tak zaciekle burzy
co już był zbudował

Szczęście

Ustawiam się
w kolejce do szczęścia
pełen nadziei
że kiedyś tam dotrę
przestępuję niecierpliwie
z nogi na nogę
pytam sumienia
czy mi się należy
zżymam że tak opornie
przesuwa się kolejka
w tłumie czekających
wątpię czy i dla mnie starczy

mimo wszystko czekam

* * *

Stacjonariusze

**Gdyby tak
vanish na sumienie
ajax na głupotę**

* * *

Kamienie polne
milczący trapiści
na modlitwie tkwią w ziemi
co ziarna pożąda
bo od wieków płodna
rozryta pługiem
wnet chleb urodzi
o który co dzień
modłę się w pacierzu

* * *

Oblupiam jabłoń w sadzie
z urodnych owoców
bez jej zezwolenia
i wcale nie myślę
że kradnę
wszak to rajski owoc
jakże mu się oprzeć
nie dziwię się Ewie

W puszczy

* * *

**Kiedy z puszczy
wracam od przyjaciół
nierad obrazy i rzeźby
oglądam w swej galerii
nawet te nagrodzone
na krótko wzrok
mój przykuwają
na wernisażu nad Drawą
każdorazowo stoję oniemiały**

trzecia ławka z brzozy
i jeszcze . . . Kiedy już odwróciłem się
zabły nie rozpoznałem
monochromatyczne tło

złoty w kolorze
i gorli w te białe słońce
zaplanowane pod szycie
niektórzy też do wiochy z kaktusami
zjawiają się na pogrzebie

. . .
jakby tam w młot

* * *

W puszach

Paciorkami dni
niczym różancem
życie swe odmawiam
najczęściej intencja bolesna
zda się wyrazista
bo taki splot faktów
owe dni wypełnia
zapisuję cyfry zdarzeń
jak w obrazach Opalki
te jasne udane i znośne
te ciemne ponure
jak chmura gradowa
monochromat życia nieustanny

W hospicjum

**Tak kochała życie
teraz przykuta do łoża
chwyta ostatnią kroplę tchnienia
w rozpalonej głowie
myśli rozedrgane
obawy i pytania zbędne
co będzie z kanarkiem
kto podleje paprotkę
kto ugotuje wnukom
kto zajmie jej miejsce w kościele
trzecia ławka z brzegu
i jeszcze kiedy już odejdzie
zeby nie zapomnieli jej włożyć
protezy do buzi
i ubrali w tę czarną sukienkę
zapinaną pod szyję
czy sąsiadka z dołu co jej unikała
zjawi się na pogrzebie**

jak będzie tam w niebie

Babcia

Babcię pamiętam
tylko trochę
miała włosy zaczesane gładko
z przedziałkiem na środku
ręce spracowane
i takie dobre oczy
nie pamiętam głosu
ale pamiętam że tak
mi dobrze było
w fałdach jej spódnicy
kiedy mi biała

Dziadek

**Dziadka pamiętam
znacznie lepiej
miał kurtkę gajowego
zapinaną pod szyję
spodnie wpuszczone w cholewy
miał wyblyszczoną lornetkę
i flintę choć rzadko z niej strzelał
miał wysokie czoło i białe wąsy
tytoniem nieco przyżółcone
pod nim uśmiech
co mnie tak ośmielał
kiedy wracał z boru
pachniał jałowcem żywicą**

**...
i on wszystko umiał
i robił tak składnie i mądrze
Światły się nazywał**

**Zmierzcha
kolejny dzień
w kartotece Boga
zaden nie zginął
wszystkie policzone
szkoda
niektóre rad byłbym
wyrzucić do kosza**

Autoportret z kompleksami

**Nie jestem narcyzem
ba nawet się nie lubię
(a to błąd ponoć)
pokora li to czy
kompleksów sfera
tak mnie osaczyła
a może trzeźwe
spojrzenie w lustro
z powiększającą się co dzień
deltą zmarszczek twarzy
w zakwefionej duszy
sporo rozgardiaszu**

* * *

**Zagryzam wargi
często z bezsilności
nogi biorę za pas
gdy hasła natrętne
mnie gonią
rozsypanych myśli
nie umiem pozbierać
bo wokół naprawiacze świata
wrzeszczą swoje racje
a życie i tak biegnie
swoim torem**

Może Maria rodzić

**Grudniowa ziemia
w albę się odziała
na niebie aniołowie
odświętnie ubrani
zapaliły gwiazdy
archanioł z orszakiem
wytoczył nad Betlejem
taką ogromniastą
wszystko zawiązane
na ostatni rzemień
może Maria rodzić
Józef choć zmęczony
zatkał szpary w szopie
brodę równo przystrzygł
osiół z kurzu otrzepał kopyta
i odszedł od złoju
by go Matka dla Syna
mogła przysposobić
Niebo się rozwarło na oścież
I stało się słowo ciałem**

Dokonało się

Po tym co zrobił
dla wielu w Galilei
witano go jak króla
u bram Jeruzalem
ale On wiedział
że to tylko chwila
że wkrótce prawie
wszyscy Go opuszczą
że sprawdzi się co do joty
co zapisano w Piśmie
kuszenie Ogrójec
zaparcie się Piotra
zdrada i rozpacz Judasza
dylemat Piłata
i droga ku śmierci
z ciężką belką krzyża
na której zawisł
gdy niebo pękało
i ziemia się trzęsła
d o k o n a ł o s i ę
ale najważniejsze
stało się po trzech dniach
spoczywania w grobie
On jeden śmierć z w y c i ę z y ł

* * *

* * *

Chociaż był Bogiem
wtedy w Ogrójcu
bał się jak człowiek
lękał się u Piłata
jeszcze bardziej
w drodze na Golgotę
szczególnie gdy na krzyżu zawisł
by wolę Ojca wypełnić do końca

wypełnił . . . zmartwychwstał

* * *

Gdybym raz jeszcze
się narodził
chciałbym powtórzyć
jedynie dzieciństwo
bo choć siermiężne
tak bogate było
w podglądanie świata
beztroskie zabawy
ból co szybko mijał
młodość już nie całą
wolałbym oddalić na pewno
nadmiar trudu w szkole
stanie przy tablicy jak ciele
owe liczbowe reguły
zawile reakcje chemiczne
co na nic się zdały
o wieku męskim
wolę nic nie mówić
mogłem wiele zmienić
kiedy była pora
cóż mądry GAŚIOR po szkodzie
a dziś o dziwo
niewiele bym zmienił
rad że tyle przebiegłem
tyle doświadczyłem
przecież to jest moje
tylko moje życie

* * *

Szósty już krzyżyk
w moim kalendarzu
a ja wciąż uczę się chodzić
nie przestaję dziwować
że tyle się dzieje dookoła
i nadal studiuję instrukcję
obsługi bliźniego
tak zawile napisanej

* * *

* * *

Z wiekiem
staję się bardziej
łakomy na życie
wciąż mi dnia mało
słońca zadumy piękna
bycia tu i tam
by czegoś doświadczyć
czegoś się nauczyć
i w duszy zatrzymać

Modlitwa

**Panie Boże
niespieszno mi jeszcze do nieba
tu na tym padole
wcale mi niezgorzej
mam swe cztery kąty
regał z mądrymi książkami
wygodny materac
nieco rzeczy w szafie
mam ręce i nogi
oczy choć już nie sokole
tyle jeszcze potrafią dostrzec
cudów dookoła...
a w niebie?
to takie niepewne**

* * *

Dnia nie przeoczyć
nie pozwól mi Panie
wszak tyle się dzieje
od rana do zmroku
dzień już dłuższy
o sześć kilometrów
dzwoni sygnaturka
znowu punktualnie
w szkole piszą wypracowanie
o Miłoszu i zabie
baba na straganie
zachwala rzodkiewkę
zakochani kieszenie wypychają
esemesowymi sygnałami
z gałęzi w parku wystrzela wiewiórka
narcyz-zimorodek przegląda się w wodzie
kruki wysoko w czarnych garniturach
lecą do powiatu
słońce się śmieje od ucha do ucha
a ja?
oddycham
patrzę
widzę
milczę

piękne jest życie

* * *

Jest rok dwutysięczny piąty
czy będzie trzysięczny
jak będzie wyglądał świat
kiedy mnie i ciebie nie będzie
co człowiek – geniusz i kanalia
jeszcze wymyślić zdoła
czy polecą na Marsa
albo znacznie dalej
czy ludzie będą lepsi
i czy w ogóle się jeszcze ostaną

* * *

Trzeba dorosnąć
do lat sześćdziesięciu
dopiero wtedy
bardziej niż kiedyś
zaczyna cię cieszyć
wszystko dookoła
ranek rosa kwiat
chmury ulewa
ptak koń biedronka
zurawie na bagnie
droga polna
nawet gwarna ulica
i to szczególnie
że nie masz zadyszki
kiedy pod górę się drapiesz
że bez okularów czytasz
omijasz apteki
i wzrokiem wodzisz
wciąż za dziewczętami

* * *

Po sześćdziesięciu latach
zabiegania budowania
gromadzenia wiedzy
ogłosiłem upadłość
bojąc się by komornik
nie zabrał mi
ostatniej deski ratunku

Taki łakomy jestem
na piękno i miłość
na słowo zycziwe
i spojrzenie ciepłe
na rozmowę mądrą
na znój wędrowania
na zachwyty katedrą
i ptakiem w górze
na wiedzę o nieznanym
łakomy na czas
co mi tak ucieka
na życie życie życie

* * *

Gdyby mnie nie było
nie sędzę by świat wiele stracił
nie byłoby wprowadzie mych dzieci
mniej za to problemów do rozwikłania
zapewne łez modlitw złorzeczeń
ale i radości nielicznych uniesień
nie byłoby domu na skarpie
posadzonych drzew
(już takie wysokie)
wyremontowanej wieży
wielu rzeźb wierszy obrazów
szczerych zachwytyw przyrodą
i zadziwienia człowiekiem

o tyle świat byłby uboższy
ale by się nie zawalił

Testament

Może już pora
napisać testament
nie z bogactw lecz z słowa
złoto jest mi obce
nie mam go w banku
tym bardziej w pończosze

dzieciom i przyjaciołom
zapisać jedynie mogę
nieco mądrości życiowej
którą przez lata
skrętnie gromadziłem

zostawiam wam s ł o w a
w wierszach zapisane
słowa chropowate
ale w p r a w d z i e szczere
te zwłaszcza w których mówiłem
ze mimo wszystko warto kochać
i wszystkim dookoła się zachwycać
bo życie jest niepowtarzalne

* * *

Kiedy mi przyjdzie
spocząć na zawsze
w santockiej dolinie
w mą ostatnią drogę
niech mnie odprowadzą
tylko ci co mnie
choć trochę kochali
niech nikt nad grobem
nie próbuje gadać
że naj... ze super
(wątpliwa to prawda)
niech milczą
albo zmówią zdrowaś
niech mi ułożą kamień
polny i prosty
co mnie tak zachwycił
i wyryją na nim:
GĄSIOR - chciał jak najlepiej
ale mu nie wyszło

* * *

**A w przyszłym życiu
uczyn mnie Panie ptakiem
bym mógł przemierzać
wody i lądy
bez barier i granic
bym mógł z bliska
podglądać zurawia i osła
nacieszyć oczy
barwą łąk i sadów
bym mógł odlecieć
od złego człowieka**

**nie czyni mnie orłem
bo taki wielki
i taki wyniosły
ani kolibrem
bo taki maleńki
i tak pracowicie
macha skrzydełkami
uczyn mnie Panie
zwyczajnym gąsiorkiem**

25 02 2005

Jerzy Gysler (Dziś),
Plac Staszewski 4/115
62-400 Gorzów Wlkp.
tel. 0893 546 050



Urodzony w 1941 r.
w Granowcu.
Absolwent UAM w Poznaniu,
Wieloletni nauczyciel
Od 1989 roku kieruje gminą
ZWA w Gorzowie.
Swoje pasje plastyczne realizuje
głównie w drzewnie, rzadziej
i architekturze wnętrz.
Sporadycznie pisze o sztuce
i architekturze.

Podobnie traktuje pojęcie

„Po 3 szafach artystów”

„Po 3 szafach artystów”
to jest o sztuce i architekturze

**Za pomoc w wydaniu
niniejszego tomiku
dziękuję GMINIE SANTOK
i DRUKARNI SONAR w Gorzowie Wlkp.**

Jerzy Gąsiorek (Gąsior)
Plac Staromiejski 4/118
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 0663 559 050



Urodzony w 1941 r
w Granowcu.
Absolwent UAM w Poznaniu.
Wieloletni nauczyciel.
Od 1980 roku kieruje galerią
BWA w Gorzowie.
Swoje pasje plastyczne realizuje
głównie w asamblażu, rzeźbie
i architekturze wnętrz.
Sporadycznie pisze o sztuce
i architekturze.
Podobnie traktuje poezję.
Po „Z szuflady wyjęte”,
„Perony lez” i „Dlaczego”
to czwarty tomik wierszy, głównie
z ostatnich lat. Członek ZLP.

SPIS TREŚCI

W słoneczny wtorek	3
Trochę szkoda że moja wnuczka	4
Fotografia	6
Anioł	7
Tak trudno uwierzyć	8
Nie zabrała go śmierć	9
Odszedł anachoreta	10
Twoje bestiarium	11
W Sławnie	12
Modigliani	13
Współczesnym Franciszkiem	14
Przed podróżą	15
Twarze	16
„Masz nieskazitelny charakter”	17
Na licytację	18
Poeci nie żyją długo	19
Czas dzieciństwa	20
Dialog	21
Wyglądam przez okno	22
Otwieram skrzynkę	23
Czas	24
Ploty	25
Motyl	27
Impresja santocka	27
Z góry wieżowej	28
Bocian	29
W Santoku	30
Dworzec w Santoku	31
Pompeje	32
Siekiera	34
Ogień	35
Woda	36
Po co jest deszcz	37
Po co jest wiatr	38
Jemiola	39
Justyna	40
Ranek zlizuje resztki nocy	41
Wieczór	42
Zrozumiec	43
Idąc	44
Samotność	45
Biesłan	46
Kolejna książka o holocauście	47
Wypędzonym	48
Przeczytałem GUŁAG	49
Sen wypędzonych	50
Tyle już lat przyglądam się	52
Zwyrodnialec	53
Pan ZŁO	54
Niepokoj	55

Tak trudno mi uwierzyć	56
Człowiek	57
Jeśli o Panie	58
Politycy	59
Noli me tangere	60
Ojczyzna	61
Ziemia	62
Morze	63
Juz połowa kwietnia	64
Słońce wysoko	65
Jesień	66
Zawsze z jesienią	67
Znów jesień	68
Zima w górach	69
Daremnie	70
Rygluję kolejny dzień	71
Wzrastałem w nadziei	72
Według SZINTO	73
Życie jak scrabble	74
Zamykam kolejny dzień	75
To nie takie proste	76
Któż mi na Boga	77
Ziemia – odprysk materii	78
Szczęście	79
Gdyby tak	80
Kamienie polne	81
Obłupiam jabłon w sadzie	82
W puszczy	83
Paciorkami dni	84
W hospicjum	85
Babcia	86
Dziadek	87
Zmierzcha	88
Autoportret z kompleksami	89
Zagryzam wargi	90
Może Maria rodzić	91
Dokonało się	92
Chociaż był Bogiem	93
Gdybym raz jeszcze	94
Szósty już krzyżyk	95
Z wiekiem	96
Modlitwa	97
Dnia nie przeoczyć	98
Jest rok dwutysięczny piąty	99
Trzeba dorosnąć	100
Po sześćdziesięciu latach	101
Taki łakomy jestem	102
Gdyby mnie nie było	103
Testament	104
Kiedy mi przyjdzie	105
A w przyszłym życiu	106



100	For some in usury	100
99	For some in usury	99
98	For some in usury	98
97	For some in usury	97
96	For some in usury	96
95	For some in usury	95
94	For some in usury	94
93	For some in usury	93
92	For some in usury	92
91	For some in usury	91
90	For some in usury	90
89	For some in usury	89
88	For some in usury	88
87	For some in usury	87
86	For some in usury	86
85	For some in usury	85
84	For some in usury	84
83	For some in usury	83
82	For some in usury	82
81	For some in usury	81
80	For some in usury	80
79	For some in usury	79
78	For some in usury	78
77	For some in usury	77
76	For some in usury	76
75	For some in usury	75
74	For some in usury	74
73	For some in usury	73
72	For some in usury	72
71	For some in usury	71
70	For some in usury	70
69	For some in usury	69
68	For some in usury	68
67	For some in usury	67
66	For some in usury	66
65	For some in usury	65
64	For some in usury	64
63	For some in usury	63
62	For some in usury	62
61	For some in usury	61
60	For some in usury	60
59	For some in usury	59
58	For some in usury	58
57	For some in usury	57
56	For some in usury	56
55	For some in usury	55
54	For some in usury	54
53	For some in usury	53
52	For some in usury	52
51	For some in usury	51
50	For some in usury	50
49	For some in usury	49
48	For some in usury	48
47	For some in usury	47
46	For some in usury	46
45	For some in usury	45
44	For some in usury	44
43	For some in usury	43
42	For some in usury	42
41	For some in usury	41
40	For some in usury	40
39	For some in usury	39
38	For some in usury	38
37	For some in usury	37
36	For some in usury	36
35	For some in usury	35
34	For some in usury	34
33	For some in usury	33
32	For some in usury	32
31	For some in usury	31
30	For some in usury	30
29	For some in usury	29
28	For some in usury	28
27	For some in usury	27
26	For some in usury	26
25	For some in usury	25
24	For some in usury	24
23	For some in usury	23
22	For some in usury	22
21	For some in usury	21
20	For some in usury	20
19	For some in usury	19
18	For some in usury	18
17	For some in usury	17
16	For some in usury	16
15	For some in usury	15
14	For some in usury	14
13	For some in usury	13
12	For some in usury	12
11	For some in usury	11
10	For some in usury	10
9	For some in usury	9
8	For some in usury	8
7	For some in usury	7
6	For some in usury	6
5	For some in usury	5
4	For some in usury	4
3	For some in usury	3
2	For some in usury	2
1	For some in usury	1



5,000 -

W i M B P w Gorzowie Wlkp.

821(438)-1



001-005083-00-0